Rok I. Nowy Targ, dnia 3 sierpnia 1913 r. Nr. 32.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła". — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska" kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Masowy wywóz ludzi.

Galicya stała się obecnie niesłychanem nawet w jej dziejach, upokarzającem w najwyższym stopniu targowiskiem na ludzi. Wielkim pośrednikiem w tym bezwstydnym i haniebnym targu jest p. Jan Stapiński, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu i redaktor „Przyjaciela Ludu". Naganiaczem zaś jest p. Władysław Dunin Wąsowicz, sekretarz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Od kilkunastu lat w Galicyi, zwłaszcza wschodniej, różni ajenci wyławiali chłopów, przeważnie ruskich i skłaniali ich do emigracyi do Kanady. Ćwierć miliona ludu ruskiego przeniosła się w ten sposób do Kanady i stamtąd już nie wróci. Wychodźtwo bowiem do Kanady jest kolonizacyjne, osadnicze, nie chwilowe, zarobkowe. W ostatnich latach zwróciło towarzystwo „Canadian-Pacific (Pacyfik)" uwagę także na Galicyę zachodnią i zapragnęło chłopem polskim obsadzić nieznane, olbrzymie obszary ziemi kanadyjskiej. O pomoc w tej sprawie zwróciło się towarzystwo „Canadian-Pacific" do posła hr. Lasockiego, zapewniając mu niedwuznacznie wielkie dochody z tego handlu chłopską skórą. Jednakże poseł Lasocki odmówił. Wtedy zwrócono się z tem do Stapińskiego i odrazu zaczęły się pojawiać na łamach „Przyjaciela Ludu" reklamy i artykuły na rzecz Kanady, którą przedstawiono jako „raj na ziemi".

Równocześnie z nawiązaniem stosunków z „Canadian-Pacifikiem" powiększono „Przyjaciela Ludu". P. Lasocki kilkakrotnie zwracał uwagę p. Stapińskiemu na niemoralność tej agitacyi, nęcącej chłopa naszego do Kanady na poniewierkę, ale Stapiński nic sobie z tego nie robił. Raz powiedział p. Lasocki do Stapińskiego: „Jak pan będziesz robił świństwa — to puszczę pana w trąbę". Chciał też p. Lasocki sprostować fałsze o Kanadzie w „Przyjacielu Ludu", ale Stapiński miejsca odmówił z początku, ale potem się połapał i mówił, że uwagi te wydrukuje, ale zaraz sprostuje je od siebie, tak, że chłopi jemu a nie Lasockiemu uwierzą. Poseł Lasocki, występując ze stronnictwa ludowego, rzeczy te w liście publicznym ogłosił. Dodać należy, że kancelaryę „Canadian-Pacifika" stanowi osoba p. Wąsowicza, sekretarza P. S. L., który jest opłacany przez Tow. „Canadian-Pacific". O tem dowiedział się p. Lasocki na klubie od samego p. Stapińskiego, który się niejednokrotnie chwalił wobec posłów, że Wąsowicz pobiera od „Canadian-Pacific" 6.000 koron rocznej pensyi i że to Stapiński mu wyrobił.

Przeciwko tej ohydnej robocie p. Stapińskiego wystąpiła obecnie cała opinia polska. Potworność tej roboty ujął w trafne słowa „Kuryer Lwowski", który pisze:

„Przyzwyczajeni jesteśmy do eksploatowania przez p. Stapińskiego polityki dla własnych korzyści i na epizody tej brudnej fali politycznej przestaliśmy już zwracać uwagę. Poprostu obmierznie z czasem brodzić ustawicznie w błocie. Ale ostatnie oryentacye p. Stapińskiego co do Kanady są czemś tak bezczelnem, a równocześnie tak społecznie groźnem, że uważaliśmy za koniecznie zająć się tą sprawą raz dlatego, aby społeczeństwo wiedziało, co mu grozi, a po drugie, aby zapytać oba kluby P. S. L., czy one się godzą na tę szatańską politykę swego prezesa?

Ta najnowsza faza nie da się zgoła porównać z dawnymi grzechami. Brudny sojusz Stapińskiego ze Stańczykami, ubicie reformy wyborczej w r. 1908 i 1909 i w następstwie tego cały łańcuch niechlujstw politycznych spłynie po społeczeństwie bez większej szkody, bo z czasem wyleczy się wieś nasza i z p. Stapińskiego. Ale tu nie chodzi o grzechy polityczne — tu chodzi o to, że tysiące ludu chce nam p. Stapiński poprostu sprzedać do Kanady, gdy tymczasem ziemię w Galicyi rozkupywać będą Rusini i żydowscy spekulanci, aby ją potem Rusinom sprzedać“.

Jakiej to roboty jął się pod starość p. Stapiński, świadczą jeszcze poniżej przytoczone fakta. Oto Izba handlowa i przemysłowa w Ołomuńcu na wniosek jednego ze swych członków zwróciła się z odezwą do wszystkich innych izb w państwie w sprawie kroków, jakie należałoby wspólnie poczynić w ministerstwie handlu o położenie kresu agitacyi wychodźczej, prowadzonej przez „Canadian-Pacific“. Odezwa Izby ołomunieckiej podnosi między innymi fakt niesłychanej korupcyi, jaką uprawia kompania kanadyjska, a za pomocą której pragnie „Canadian-Pacific“ nawet księży w Królestwie Polskiem skłonić do werbowania emigrantów, ofiarując im po 4 ruble za każdego dostarczonego pasażera.

O bezwzględności, z jaką „Canadian-Pacific“ prowadzi swą robotę na naszym gruncie, świadczy między innymi fakt, iż w charakterze jej akwizytorów występują najgorsze męty społeczne, hyjeny emigracyjne, które ze swej poprzedniej działalności dały się już dostatecznie poznać władzom, wchodząc bardzo często w jawną kolizyę z ustawami karnemi. Nic dziwnego tedy, że i obecnie nasuwa się władzom często sposobność do zajmowania się robotą „Canadian-Pacificu“. Tak np. w sądzie karnym chrzanowskim toczy się dochodzenie o usiłowane przekupstwo władzy, policya zaś lwowska musiała dokonać rewizyi w lokalu biurowym „Canadian-Pacific“ we Lwowie, znajdując tam mnóstwo skandalicznego materyału.

W sądach galicyjskich w najbliższym czasie odbędzie się około 50 rozpraw przeciwko Tow. emigracyjnemu „Canadian-Pacific“, oskarżonemu o przestępstwa z ustawy emigracyjnej. Prokuratorya zarzuca temu Tow., że w oszukańczy sposób wywoziło do Ameryki masowo młodzieńców w wieku popisowym, wskutek czego ilość popisowych z Galicyi zmniejszyła się znacznie w tym roku. Początkowo śledztwo prowadzone było jedynie przeciwko głównemu agentowi p. Hanuszowi, zamieszkałemu we Lwowie, lecz w toku śledztwa okazało się, że i subagenci, rozrzuceni po prowincyi, współwinni są w powyższych przestępstwach. Śledztwo na gruncie lwowskim ciągnie się już od maja, prowadzi je radca Hołubowicz.

Sprawa „Canadian-Pacific“ poruszoną też zostanie w Sejmie galicyjskim.

Podobnie, jak p. Stapiński u nas, tak wśród Rusinów zajmował się sprzedażą chłopów do Kanady poseł Petrycki. Ale kiedy się o tem dowiedział ukraiński klub parlamentarny, odbył w tej sprawie dnia 10 i 11 czerwca osobne posiedzenia w obecności posła Petryckiego. Po wyjaśnieniach p. Petryckiego i po dłuższej debacie uchwalił klub ukraiński wszystkimi głosami przeciw głosowi p. Petryckiego wezwać go do zaniechania agend emigracyjnych, bo to koliduje z jego stanowiskiem publicznem. Poseł Petrycki, choć jest innego zdania w sprawie emigracyi do Kanady, a mianowicie podobnie jak p. Stapiński uważa ją za „korzystną“, obiecał poddać się uchwale klubu ukraińskiego.

P. Petrycki obiecał, ale obietnicy nie dotrzymał i wysyła dalej chłopów ruskich do Kanady. Wobec tego ruski dziennik „Diło“ piętnuje tę robotę p. Petryckiego i wzywa Rusinów do przeciwdziałania transportowaniu chłopów za morze.

Z powodu stanowiska Rusinów, zajętego wobec p. Petryckiego, słuszne uwagi zamieszcza „Kuryer Lwowski“:

„Klub ruski zdobył się przynajmniej na tyle odwagi cywilnej, że na specyalnem posiedzeniu napiętnował emigracyjne praktyki p. Petryckiego i uznał je za szkodliwe dla społeczeństwa ruskiego.

W Kole polskiem siedzą też „Canadian-Pacifiki“ — ale Koło nigdy się tą sprawą nie zajmowało, przeciwnie dzięki poparciu co najmniej części Koła a zwłaszcza p. Stapińskiego, „Canadian-Pacific“ usadowił się w Galicyi. Rusini — z wyjątkiem p. Petryckiego — uznali stałą emigracyę do Kanady za szkodliwą — u nas poglądy są jeszcze „rozbieżne“, bo ci, którzy wzięli łapówkę lub stoją na żołdzie „Canadian-Pacific“, mówią otwarcie, że emigracya do Kanady jest dla chłopów polskich korzystna. Nie w tem leży sedno skandalu, że hyeny emigracyjne mówią dobrze o swej działalności, bo inaczej być nie może; ale w tem leży cały skandal, że ludzie, opłacani przez obce przedsiębiorstwa mają głos w społeczeństwie polskiem, są posłami, prezesami klubów, sekretarzami stronnictw i t. p., że łączenie zajęć hyeny emigracyjnej z obowiązkiem publicznym jest w obliczu naszej opinii publicznej dopuszczalne i nie wywołuje żadnej reakcyi. Gdzie zaś brak zdrowej opinii publicznej, reagującej na każdy przejaw zgnilizny moralnej — tam choroba się gnieździ w organiźmie społecznym.

U nas ta choroba siedzi już bardzo głęboko“.

Czego nam brakuje.

I. Kto popatrzy na tę naszą piękną ziemię podhalańską, czy to z okien przejeżdżającego pociągu, czy to przechodząc drogą lub ścieżką, w piękny dzień letni lub wiosenny, pomiędzy pracującym i wesołym

ludem naszym, ten sądzić może na pierwszy rzut oka, że nam tu do szczęścia niczego nie brakuje.

Tymczasem tak nie jest. Brakuje nam wielu rzeczy, tak dużych jak i małych, od nas samych po największej części zależnych, o których tu chcę z Wami, Kochani Bracia Górale, pomówić. A więc najpierw brakuje nam wolnej i niepodległej Ojczyzny, w której moglibyśmy się swobodnie rozwijać. Dalej brakuje nam własnego króla polskiego, do którego moglibyśmy, jak do swego ojca, iść prosto bez obawy, bez pośredników i tłumaczy i mogli mu przedstawić swe prośby i żale, w naszym pięknym, polskim języku.

Brakuje nam w kraju fabryk i zakładów przemysłowych, w których moglibyśmy znaleźć zarobek, tak nam bardzo potrzebny, abyśmy nie byli zmuszani uciekać przed nędzą do obcych krajów za pracą i groszem. Te jazdy bowiem do obcych krajów przynoszą nam częstokroć upadek ducha polskiego, a niejednokrotnie i życia naszego. Brakuje nam ziemi dobrej i urodzajnej. Ale taką już ziemię odziedziczyliśmy po swych przodkach, ukochaliśmy ją całem sercem i kochać chcemy ją do ostatniego tchu życia naszego. Te są największe i najważniejsze braki nasze, ale oprócz tych są jeszcze i inne, nie mniej ważne, których usunięcie od nas samych zależy i wszyscy je znamy, nie wszyscy jednakże się do nich poczuwamy, a tem mniej mamy odwagę publicznie je przedstawić. Nie chcę jednakże do wszystkich ich stosować, a tem bardziej kogoś rozgniewać.

Otóż najpierw brakuje nam silnej wiary w Boga. Dawniej, skoro tylko świt, rozbrzmiewały nasze chaty śpiewem pobożnych pieśni, wieczorem zaś w zimie słychać było kolendy, aż się dusza radowała. Teraz tego niema, a natomiast coraz częściej można słyszeć wieczorami nieprzystojne mowy i pijackie śpiewki, śpiewane przez ludzi nietrzeźwych, a ku temu jeszcze wyprawiających w domu kłótnie i awantury, na większy wstyd i zgorszenie domowników, sąsiadów i całej gminy. Dawniej spieszyli w niedzielę i święta wszyscy do kościoła ochoczo i tłumnie, mężczyźni z książkami pod pachą a kobiety z koronką lub różańcem w ręku, prowadząc drogą rozmowy poważne. Po skończonem nabożeństwie wracali wszyscy wesoło i prosto do domu, przepędzając popołudniowy wolny czas na pogawędkach sąsiedzkich, latem w ogrodzie, w cieniu rozłożystych drzew, a zimą w ciepłej izbie. Teraz jakże jest inaczej! Idą wprawdzie w święta do kościoła wszyscy, a może jeszcze liczniej, niż przedtem, atoli czy wszyscy po to tylko, aby się pomodlić? Wielu idzie po to do kościoła, aby się ustroić, ubrać ładnie, uparadować drogą i przez to zwrócić na siebie drugich uwagę. Wielu idzie po to, aby się zobaczyć ze znajomym, załatwić przy sposobności sprawunki i różne kupieckie interesa, a co najsmutniejsza, niektórzy idą po to, aby się upić i przy sposobności użyć różnych zakazanych przyjemności. W rozmowach, prowadzonych drogą, bardzo rzadko usłyszysz coś dobrego, a najczęściej słychać obmowy drugich.

Nie wszyscy mają książki do nabożeństwa, choć umieją czytać. Kobiety i dziewczęta noszą paciorki, ale najczęściej na szyi, te, w które się stroją, co zresztą nie byłoby niczem złem, gdyby nie zarzucały gorsetów i pięknego stroju góralskiego, a nie przebierały się w kapelusze, czapki, paski i inne różne straszydła miejskie. W kościele tylko starsi zachowują się, jak na-

---

O trębaczu i o jego trąbie.

Trąbił, a kryształowa fala głosu płynęła przez żywiczne lasy ciemne ku białym skałom Sokolicy, by u jej piersi rozbita, musnąwszy niebieską stal wody Dunajca, roznieść się w tysiącznych echach po Pieninach i zaniknąć wśród szczytów Trzech-Koron...

Trąbił i srebrzystym dźwiękiem brzmiały skały i świerki Leśnego-Potoku, zbudzone grą jego trąby...

Jasne pręgi olśnionych słońcem gór biły barwą w mrok doliny...

Całym czarem swego piękna tchnęły Pieniny...

* * *

Siedział skulony obok mostka nad potokiem, w białej sukmanie, opasany, jak to dawniej chodzili „Leśniczany“, pasem szerokim z blaszkami, trąbę mocno do boku przyciskał i patrzał przed się na szumiący Dunajec pienisty... Sunęły z uderzającym spokojem wśród głośnych fal łódki z „gośćmi“. Zdala, gdzieś „od polskiej strony“, dochodziły okrzyki „letników“... A gdy na zakręcie ukazała się „gromada“ — ściskał trąbę i grał, grał z natężeniem i przymkniętemi oczyma, czapka leżała przed nim, a gdy oczy otworzył, w czapce leżał pieniądz miedziany, a „goście“ już skręcali pod Golicę...

Znów patrzał w Dunajec pienisty...

* * *

Jak do tego przyszło, sam dobrze nie wiedział.

Jonek stary „od młyna“ tak mu poradził jeszcze, nieboszczyk. Kiedy zamierał z głodu, robić nie mógł, a ze wsi go wyganiało „młodse pokolenie“ i zbójem wyzywało, on rzekł mu, że „kiejś młody buł, kupców obrobiołeś, idze se teroz ku drodze i gości obrobioj, ale z pokorom, e ze to nie te casy“.

O nie te to czasy!..

Jedna pamiątka dawnych czasów mu została, „trąba stara“ z bitego mosiądzu w Peszcie robiona, którą jako chłopiec dostał od ojca, kiedy ten umierał „na zbóju“.

A gdy wysłuchał rady Jonka, taka go zdjęła tęsknota i żal, że chwycił trąbę, jedyny skarb, usiadł nad

leży, zaś dorastająca młodzież i chłopcy spędają czas najczęściej na rozmowach, szeptach i śmiechu.

Po nabożeństwie trzeba wstąpić do karczmy „pod kościół“, bo jakżeby inaczej i nieraz ojciec lub matka nie mogąc się doczekać córki lub syna z kościoła, albo żona męża, idzie go późną nocą szukać i nie rzadko znajduje go w rowie przydrożnym uwalanego, jak nieboskie stworzenie. Czyż tak być powinno? Dawniej przy spotykaniu zawsze witali się słowy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ lub na odchodnem „Ostajcie z Bogiem“. Teraz te słowa chcą zastąpić nowomodnem „Dzień dobry“ lub „Do widzenia“, co zresztą nie byłoby złem, gdyby przedtem było pozdrowienie katolickie i staropolskie, a dopiero potem „Dzień dobry“. Dawniej chłop przy pracy, czy to przy siewie czy kośbie, czy orce, zdjął z głowy kapelusz, zawiesił go na pługu i orząc tę ukochaną ziemię-rodzicielkę, śpiewał przy swej pracy pobożne pieśni i godzinki o Matce Boskiej na przemian ze skowronkiem, pod błękitem nieba i Bóg jakoś błogosławił tej pracy i urosło plonów tyle, że choć nie było tyle sposobów uprawy i poprawy ziemi, co teraz, to na czarny chlebuś wystarczyło ziarna i ludzie nie mieli tyle wymogów i grymasów, co teraz, ale też i długów tyle nie mieli, co ich teraz mają. Teraz zamiast tego Boga w niebie przed pracą na pomoc wezwać, uczynili sobie niektórzy ludzie innego, szklanego boga, czyli kieliszek, na wzór żydów, którzy mieli cielca złotego i bez tego to boga szklanego teraźniejsi ludzie żadnej prawie pracy nie rozpoczną. Tego boga trzeba na początku skosztować, w ciągu dnia i pracy trzeba często o nim pamiętać, a wieczorem i po skończeniu roboty trzeba go użyć tyle, ile się tylko da. I to tak bywa przy orce, jak i przy kośbie, w żniwa, jak i przy młóceniu w zimie, przy każdej prawie robocie być on koniecznie musi i biada temu, kto szklanego boga i to jeszcze dużego nie postawi. Może być pewny, że robotnika łatwo nie dostanie. Nie mam ja nic przeciwko poczęstunkom. I owszem, przy ciężkiej pracy są one koniecznie potrzebne, byle użyte w miarę, gdyż ludzie skarżą się na drogość i ciężkie czasy, a nie pamiętają o tem, że sami sobie tę drogość robią, gdyż nie obchodzą się swoją żywnością, jaką mają, tylko przynoszą wszystko ze sklepu. A jeśli przyniesie jeden, to musi i drugi, boby robotnika nie dostał i tak sami sobie większą drożyznę robią.

(C. d. n.) *Szymon Gracz*
pisarz gminny z Rokicin.

DROŻYZNA.

(Dokończenie)

III. Wszyscy pamiętamy, jak w grudniu 1910 i styczniu 1911 r. chodzili po domach komisarze i spisywali ludzi. Taki spis ludności w całem państwie odbywa się co 10 lat. Dowiadujemy się wówczas, ilu nas jest wszystkich, ilu w tem katolików, ilu żydów, ilu mężczyzn, a ile kobiet i t. d. Taki spis potrzebny jest przedewszystkiem rządowi państwowemu, który pobiera rekruta i podatki. Potrzebny on jest każdemu pracującemu nad sprawami publicznemi. Przyda się i nam, szukającym powodów wzrostu drożyzny.

---

wodą i... trąbić począł, jak trąbił za młodych lat, na hasło, na „towarzisów“, kiedy z Trzech-Koron kupców zoczył w drodze...

A głos płynął w jaskinie i wychylały się głowy braci-„zbójników“...

.I teraz płynął głos, a z za skał szli „goście“, szli „gromadą“ i rzucali mu pieniądz miedziany.

* * *

Odtąd nie wyganiali go już ze wsi, bo nikomu nie ciążył. Przez lato trąbił i brał „grosie ucciwie“, przez zimę „siedział przy młynie“.

Trąby nie opuszczał nigdy i strzegł, jak skarbu największego. Nią żył, nie pieniędzmi, które przez nią dostawał, ale przeżytą młodością, którą mu ona grała cudnie, gdy wpatrzony w jasną toń Dunajca „gościom grał“...

Stawała wtedy młodość przed jego duszą starczą, zbolałą — piękna, wyśniona, daleka...

Brała w objęcia i poiła...

Pamięta!

Po śmierci ojca wziął trąbę i „poszedł w świat“. Przeszedł Tatry, zeszedł Węgry, a że wojna wtedy była, został w niej trębaczem. Potem minęło wiele lat na obczyźnie.

Aż przyszła noc jedna nad Dunajcem.

Siedział wpatrzony w ciemną rzekę tak, jak teraz w Dunajec. I nagle jego myśli przeniosły się ku wodzie drogiej, ojczystej, ku skałom białym urwistym i lasom ciemnym...

Ruszyło nim coś, zaczął iść...

Pieniny...

Zebrał towarzyszów i oddał się rzemiosłu ojca, bo to był żywot najprzedniejszy! Dawał zabawę, złoto i dziewczęta, a płynął na wolnej przyrodzie.

Teraz dopiero zaczęło się życie drogie, minione, życie swobodne, „zbójnickie“...

Oto siedzi ze swoimi przy drodze, w krzakach, pod „Wilczym-Skokiem“ i czatują na kupców, jadących od Klasztoru... Rano jeszcze spostrzegł ich, wynurzających się od Magóry, swoim orlim wzrokiem z Trzech-Koron i zaraz donośny głos jego trąby doniósł o tem wszystkim mieszkańcom Pienin...

Przyczajają się, towarzysz od przeciwnego brze-

Otóż ostatni spis ludności w Galicyi wykazał, że przez 10 lat przybyło w naszym kraju 700.000 ludzi. Było 7,316.000, a teraz jest 8,026.000, więc nawet z górą siedemset tysięcy. A ziemi czy przybyło? Skądby? Trochę wyczynił rolnik z pod lasów, ale nie wiele, a zresztą lasu przytem ubyło. Trochę nieużytków zamieniono na rolę uprawną. Dobrze jednak wiemy, znając choćby tylko Podhale, że różnica w tem niewielka teraz, a przed laty 10. W całem zaś państwie przybyło przez 10 lat z górą 8 milionów ludzi.

Jeżeli więc ludzi przybywa dziesiąta część co dziesięć lat, a ziemi prawie, że już nie przybywa do uprawy, to czemże wyżywić ten przybytek? W samym powiecie nowotarskim przybyło 2.000 ludzi, a w limanowskim aż 5.000 i podobnie w innych. A ziemia nasza, czy więcej wydaje teraz, niż przed laty? — Jaka będzie odpowiedź na to pytanie, takie będzie wyjaśnienie ciągłego wzrastania drożyzny. Ziemia przeważnie, a wogóle cała wydajność pracy ludzkiej musi się ciągle zwiększać, żeby nadążać za wzrostem ludności.

Niezawodnie, że w uprawie roli jest ciągły postęp. Coraz więcej rolników stosuje nawozy sztuczne, kupuje lepsze, oczyszczone nasiona, sieje trawy pastewne, używa coraz lepszych narzędzi, lepiej karmi bydło. Postęp wsi naszej staje się widocznym zwłaszcza, gdy porównamy stan jej obecny z tem, co było przed 20, 30, 50 laty. Wielkie różnice na lepsze wystąpią wówczas bardzo widocznie, — one stanowią pociechę każdego serca, miłującego lud polski. — Ale znów, gdy się porówna wydatność morga ziemi u nas a w Niemczech lub Czechach i szybkość, z jaką tam ta sprawa idzie naprzód — to wnioski znów stają się mniej radosne. Oto ni mniej ni więcej tylko dwa razy więcej zbiera Niemiec z morgi, a Czech o jedną trzecią więcej od naszego rolnika! — I gdybyż to ludność nasza również wolniej wzrastała, niż w innych krajach. Ale właśnie dzieje się tu odwrotnie: ludność polska przybywa szybciej. Niemiecki minister przyrównał nas do królików pod względem mnożności.

Spis ludności poucza nas jeszcze o czemś innem. Oto wskazuje on, że z tego przyrostu ludności coraz więcej przypada na miasta, coraz mniej na wiejskie przestrzenie. Ludność miejska, trudniąca się przemysłem, handlem i pracą umysłową wzrasta coraz szybciej. Wiemy zaś dobrze, że jestto ludność, żywiąca się przeważnie mięsem. Sam Kraków zjada rocznie 16.000 wołów, Lwów trochę więcej, a Wiedeń 240.000 sztuk. Rolnictwo zaś nie może nadążyć z produkcyą bydła za tym wzrostem ludności miejskiej. Stąd też ta drożyzna mięsa, jaka panuje w miastach. Niemcy a od dziesiątku lat i Austrya szybko postępują w rozwoju przemysłu i rękodzieła, fabryk coraz więcej. A w mieście robotnik nie będzie żył ziemniakami, kapustą i kluskami. Nawet w Galicyi, choć wolniej, niż w innych krajach, ale przecież szybciej od wiejskiej mnoży się ludność miejska. W r. 1880 na 100 ludzi, mieszkało w kraju naszym na wsi 83, a w mieście 18, a teraz już tylko 80, gdy w mieście 20.

Stąd nie można jednak wyprowadzać wniosku, że zatrzymując ludność na wsi, przysporzymy dochodów z ziemi. W Niemczech, gdzie dochód z morgi w niektórych krajach jest aż dwa razy większy, niż u nas, ludność miejska stanowi prawie dwie trzecie wszystkiej ludności. Mniej tam ludzi pracuje na roli,

---

gu daje znak, że się zbliżają... O, już słychać na skręcie, echo ich zdradza, ciche, stłumione, od skał białych, las je pochłania ciemny i Dunajec szumiący...

Albo znów siedzą na Polance, noc pochmurna, ogień im przygasł. „Towarzise“ śpią, on czuwa.

Dunajec szumi smutno, a nad nim stoją w mroku skały białe-olbrzymy i wpatrują się weń dziwnie, dziwnie...

Chmury rozszerzają się, „miesiąc“ prześwieca...

Tak, czasem, gdy bezdenna cisza Pieniny zalegnie, dziwne rzeczy się tu dzieją na tej Polance.. Wstają lasy, mchy, trawy i „wszyscy inni“ schodzą z Pienin całych. Dunajec przygrywa, a skały-widze patrzą... Nawet „Mnichy“ się przysłuchują skamieniałe, od zakrętu... A tu gra, szeptem cudnym, skały białe zaczynają falować, iść i lasy ciemne, żywiczne, a potoki prze-głośne ustają, a Sokolica dumna nachyla się, nachyla od zachwytu...

Teraz już nie, nikt nie wie, co tu bywało, na Polance „goście“ się bawią...

On wie, że teraz już inne wszystko, nie te i Pieniny, co dawniej, nie te prze-potężne, wspaniałe, dumne, z mlecznego kryształu...

Nie te lasy wyniosłe...

Nie ten Dunajec pienisty...

Niema już i „towarzisów“-zbójników, wszyscy wymarli...

Niema już nikogo, coby dawne Pieniny pamiętał i o „ich życiu“ wiedział...

Tylko on jeden jeszcze, ostatni... i trąba..

Ale i ona już nie gra tak, jak dawniej...

* * *

Dziś lat wiele, odkąd niema już trębacza obok mostka nad „Leśnym-Potokiem“, odkąd nie rozlega się więcej srebrny głos jego trąby po Pieninach.

Raz w zimie „wziął i umarł“.

Nagle, nawet nie wiedzieli dobrze ludzie, jak to przyszło.

Ale najdziwniejszem jest, że i jego trąba znikła ze świata i nikt nie widział jej więcej, ani nie wiedział, co się z nią stało. Opowiadał wprawdzie potem „jeden z Leśnicy“, że w nocy przed smiercią trębacza

niż u nas, ale każdy rolnik pracuje lepiej. Może nie pracuje ciężej, lecz umiejętnie. U nas pracuje mniej dni w roku (z powodu wielkiej liczby świąt i jarmarków) i pracuje gorzej, — bo iluż to gazdów porzuca gospodarstwo, na kilka lat udając się do Ameryki! W ich nieobecności — gospodaruje żona z dziećmi. Gdzie tu myśleć o poprawie, o umiejętności gospodarowania? Po kilku latach wraca gazda z „dudkami“, i przedewszystkiem stara się za nie dokupić gruntu, postawić nowe budynki. Wkrótce spostrzega, że zamało grosza przywiózł i jedzie znowu na kilka lat do Ameryki, a gospodarstwo — można powiedzieć — upada.

Nie można także wyprowadzać wniosków, że zwiększanie się ludności miast jest tylko ciężarem dla rolników. Czasem tak bywa, ale zwykle bywa inaczej. Trzeba pamiętać, że rękodzieła i przemysł ułatwiają pracę rolnika wówczas, gdy mu dostarczają dobrych narzędzi i maszyn. Dobra maszyna zmniejsza wydatek na robociznę, mniej psuje materyału, oszczędza czasu i wysiłku, dokładniej zrobi swoje, a dzięki tym wszystkim wynikom — zmniejsza wydatek gospodarczy, przez co dochód z morgi zostaje zwiększony.

Inaczej, t. j. z krzywdą dla rolnictwa dzieje się, gdy w miastach zwiększa się nie liczba rękodzielników i robotników fabrycznych, lecz przekupniów. Wówczas przybywa ludzi, którzy (podobnie jak wojsko) nic użytecznego nie robią, a jako te ptaki niebieskie żyją i przyodziani chodzą i pięknie mieszkają. Taki właśnie stosunek spostrzeżono u nas w kraju. Spis ludności wykazał, że liczba zatrudnionych w handlu wzrasta niepomiernie. Gdy w krajach takich, jak Anglia, dzieje się odwrotnie, gdy spotkasz tam miasta o 40 000 mieszkańców (dwa razy takie, jak Nowy Sącz), gdzie prawie zupełnie niema prywatnych handli, tylko składy stowarzyszeń spożywczych, u nas pleni się ten pasorzyt najspokojniej, zjadając soki narodu, wyczerpując jego siłę. — Wiele u nas w ostatnich czasach zrobiono w kraju, aby ograniczyć liczbę niepotrzebnych pośredników; np. wytępiono prawie zupełnie lichwę, ale o wiele, o wiele więcej jest jeszcze do zrobienia. Pamiętajmy bowiem, że na 8,000 000 ludności przynajmniej 700.000 żyje z pośrednictwa, nie z pracy przysparzającej bogactwo.

* * *

Oto są niektóre przyczyny obecnej drożyzny. Gdy dodamy do nich szereg lat nieurodzajnych, politykę państwową niepomyślną (przyłączenie Bośni i Hercegowiny kosztem 60.000.000 koron, koszta mobilizacyi w 1909, 1912 i 1913 latach, wynoszące setki milionów) może przestaniemy się dziwić drożyźnie. Żeby wyczerpać wszystkie przyczyny — trzeba, jak powiedziałem — całą książkę napisać. — Książki takie zresztą są już napisane.

Józef Bek.

widział go, jak leciał nad Dunajec tam, gdzie mówią o zatopionym kościele, ale nie dawano temu wiary.

Na drugi dzień poleciała nawet „zgraja“ wyrostków nad Dunajec, ale, że zima wtedy była, lód gruby i śniegi wielkie w Pieninach, więc nie znaleźli nic.

A potem nikt się już tem nie zajmował więcej i zapomnieli ludzie o trębaczu i o jego trąbie.

Alha.

O Rabie Wyżniej.

(Dokończenie.)

Krowy tej rasy dają przeciętnie, przy indywidualnem żywieniu, 2000 do 3300 litrów mleka, wyjątkowo do 4500 litrów o zawartości 5 do 4, 5% tłuszczu.

Bydło polskie odznacza się zdrowiem i odpornością na gruźlicę, nadaje się wielce do hodowli w tutejszych stronach. Lecz trudno hodować bydło, gdzie pomieszczenie liche, konie i krowy trzymane są pod jednym dachem; w stajence okienko bardzo małe, a więc światła prawie niema, ciasnota, zaduch i brudne utrzymanie!

W niektórych wsiach powstały kółka czerwonego polskiego bydła, pod przewodnictwem sekcyi hodowlanej Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego. W okolicy dotąd założono jedną mleczarnię spółkową we wsi Spytkowicach, dzięki staraniom miejscowego proboszcza; rozwija się ona doskonale i prowadzona jest wzorowo. W Rabie Wyżniej mleka gospodarze nie sprzedają, inaczej mówiąc, nie wiedzą, jak się wziąć do handlu nabiałem.

Konie chowają gospodarze z pewnego rodzaju zamiłowaniem, żywią je stosunkowo dobrze, przeznaczając dla nich najlepsze siano i owsa nie żałują, a często dopajają źrebięta mlekiem krowiem, za to dla krów pozostawiają na paszę prawie wyłącznie

tylko słomę. Drobni rolnicy często kupują w środkowej Galicyi i na Węgrzech młode źrebaki i wychowują je na sprzedaż. Handel końmi daje dobre zyski, jednak hodowcy wielce szkodzą hodowli, używając do pracy koniki już od 2-ch lat. Konie są małego wzrostu, lekkie i bardzo żywe, o rasie ich nic pewnego powiedzieć nie można.

Owce, trzoda chlewna i drób, hodowli nie znają, trzymają je gospodarze dla własnych potrzeb.

Przemysł wiejski prawie, że nie istnieje, jedynie tkactwo dostarcza dobrego i silnego płótna i to na miejscowe potrzeby W sąsiedniej wsi uprawiane jest garncarstwo, które ma zbyt na jarmarkach w okolicznych miasteczkach.

Handel prawie cały w rękach żydów, karczmy wszystkie żydowskie, jedyna tylko karczma, jeden sklep i piekarnia są w ręku chrześcijan.

We wsi jest jedna szkoła, poczta i stacya kolei, straż ogniowa, towarzystwo-oszczędnościowo-pożyczkowe, Kółko rolnicze.

Lud miejscowy jest inteligentny i sprytny, aczkolwiek mało oświecony, a przytem jest wielce zachowawczy. Dokładne cechy tego ludu — to uczciwość i głęboka religijność; ambicye swoje określają wyrazem „honorny“.

Chaty drewniane składają się z dwóch izb: pierwszej kuchni i drugiej tak zwanej świetlicy i z przedsionka. Ściany bielone, obwieszone obrazami świętych, w oknach kwiaty, robią wrażenie miłe, dość między niemi jest schludnych, są jednak bardzo zaniedbane. Niektórzy gospodarze stawiają zagrody murowane, ale tych jest bardzo mało. Nauka obowiązkowa dla wszystkich dzieci od lat 6 do 12; a od 12 do 14 lat jest kurs nauki dopełniający, który trwa przez 6 miesięcy zimowych. Procent analfabetów nieznaczny, przeważnie nie umieją czytać i pisać tylko ludzie starzy. Prenumerata pism i gazet bardzo nikła: mieszkańcy najwięcej interesują się wiadomościami politycznemi.

Warunki więc gleby i klimatu pozwalają przypuszczać, że wieś nasza pod względem kultury ziemi i hodowli mogłaby stanąć wysoko, potrzeba tylko kierunku ludzi prawdziwie pragnących lepszej doli kraju, ale tych jak dotąd brak, dlatego żyjemy po dawnemu w biedzie i obojętności dla przyszłości; da Bóg jednak, że gdy młode siły staną do pracy, zdobywszy naukę w odpowiednich uczelniach — zakwitnie nasza wieś chociaż takim dobrobytem, na jaki ją już dzisiaj stać. A z czasem, gdy wszyscy zrozumieją wartość dawanych przez naukę rad — to staniemy na tej wysokości dobrobytu, na jakiej stoją gospodarze choćby szwajcarscy, co także w górach swoje bydło chowają, ale hodują je nie byle jak, lecz z kredką i główką.

Wanda Zduniówna.

Przegląd polityczny.

(Rokowania pokojowe. — Adryanopol. — Wojna trwa dalej. — Bułgarzy otoczeni ze wszystkich stron. — Widmo głodu).

Dnia 30 lipca 1913 r. rozpoczęły się w Bukareszcie, a następnie będą prowadzone w Sinaia w Rumunii rokowania pokojowe pomiędzy Grecyą, Serbią, Czarnogórą, Rumunią z jednej i Bułgaryą z drugiej strony. Jak słychać, Bułgarya jest gotowa uczynić wszystko, byle osięgnąć jak najprędzej porozumienie z temi państwami i pokój. W każdym razie obrady i rokowania potrwają ze dwa — trzy tygodnie, poczem wszystkie chrześcijańskie państwa bałkańskie będą się musiały jeszcze raz rozprawić z Turcyą, która, jak wiadomo, korzystając z sytuacyi, ruszyła w pole i zajęła z rąk bułgarskich Adryanopol. O ten Adryanopol będą jeszcze kłopoty. Albowiem Turcya nie chce go opuścić, wielkie mocarstwa zaś dotąd nic nie zrobiły, aby ją zmusić do tego. Pomimo rozpoczętych rokowań w Bukareszcie wojna trwa dalej. Zwłaszcza Grecy i Serbowie prowadzą dalej walkę z wojskami bułgarskiemi, chcąc w ten sposób wywierać wpływ na obrady bukaresztеńskie i zapewnić sobie jak największe korzyści. Wojska bułgarskie są niemal ze wszystkich stron otoczone.

Na samej północy Serbowie wkroczyli na obszary bułgarskie od strony Zajeczara, zajęli miejscowości Bojnica, Belogradczik, Czuprenje i przystępują do oblężenia Widdynia. Dalej ku południowi stoją Serbowie tuż na granicy bułgarskiej, opierając się na Pirot a mając przed sobą Caribrod. Siły serbskie w wymienionych stronach należą do II-giej armii a składają się z czterech dywizyj. Naprzeciw nim stoi, zasłaniając Sofię, III-cia amia bułgarska, złożona z dwóch dywizyj, dookoła zaś samej stolicy skoncentrowana jest I-sza armia bułgarska.

Jeszcze dalej ku południowi, a mianowicie między Egri Palanką a Koczaną operuje I-sza i III-cia armia sebska, razem ośm dywizyj i Czarnogórcy przeciw V-tej i IV-tej armii bułgarskiej, razem sześć dywizyj. Przeciw IV-tej armii operują oprócz Serbów, także częściowo Grecy.

Wreszcie na samem południu II-ga armia bułgarska pod gen. Iwanowem, trzy dywizye stawia czoło pięciu dywizyom greckim. Na wschód posunęli się Grecy do Dramy, Kawali I Xanti, a przed Dedeagaczem krąży ich flota.

Turcy, jak wiadomo, zająwszy Adryanopol, dotarli do dawnej granicy bułgarsko-tureckiej a na zachód posunęli się na prawym brzegu Maricy nie dalej, jak po Dimotikę. Wiadomość, jakoby oddziały tureckie znajdowały się w marszu na Jamboli, dotąd się nie sprawdziła.

W tamtych stronach słabe załogi bułgarskie albo zostały zabrane do niewoli przez Turków, albo też cofnęły się w głąb kraju.

Wojska rumuńskie operują na ziemi bułgarskiej w dwóch kierunkach. Na wschodzie V-ty korpus rumuński posunął się na linię Turtukai-Balczik i na tem ograniczył swe operacye. Na zachodzie zaś oddziały I-go i IV-go korpusu, przekroczywszy Dunaj po dwóch mostach: pod Corabią i Turnu Magurele, rozwinęły się na linii między wąwozem Berkowica a miejscowością Orhanje, odległą o 30 kilometrów od Sofii.

W ten sposób Bułgarzy, otoczeni żelaznym pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich, nie mogą dążyć do czego innego, jak do zawarcia jak najprędszego zawieszenia broni, względnie wstrzymania kroków wojennych, bo każdy dzień musi im przynieść nowe straty, na których jej wrogowie opierać będą coraz dalej sięgające pretensye. Już np. teraz Rumunia nie zadowala się odstąpieniem Sylistryi i kawałka Debrudży, lecz domaga się, aby Bułgarzy znieśli wszelkie fortyfikacye od Ruszczuku aż po Szumlę, która jest najważniejszą twierdzą w północno-wschodniej Bułgaryi.

Ponieważ wszystkie drogi, prowadzące do stolicy Bułgaryi, Sofii, obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie, wojska bułgarskie zgromadzone naokoło Sofii, znajdują się w przededniu klęski głodowej.

Rząd bułgarski zwrócił się wobec tego do rządu rumnńskiego z prośbą, aby otworzył linię kolejową Sofia-Warna, celem umożliwienia dowozu żywności dla armii bułgarskiej. W Sofii spodziewają się, że rząd rumuński na to się zgodzi.

Ponadto, wskutek ruiny finansowej i zaniechania prac w polu, Bułgaryi grozi głód.

O zdrowiu.

III. Czystość przy dziecku jest najważniejszym dla jego zdrowia i życia warunkiem. A więc, po pierwsze: trzeba kąpać dziecko. Z początku codziennie rano, albo wieczorem, potem co drugi dzień we wodzie ciepłej, nie za zimnej, ale też i nie za gorącej; dziecko w bardzo ciepłej wodzie kąpane łatwo potem zmarznie w izbie, łatwo się przeziębi, kaszlu dostanie itd. Starsze dzieci, co już po kilka lat mają, też trzeba kąpać, albo obmywać całe ciepłą wodą, przynajmniej raz na tydzień, a myć twarz, ręce i szyję codziennie. Bo najczęściej tak na wsi robią, że dopóki dziecko maleńkie, to go tam jeszcze matka ukąpie, — ale jak już starsze, kilka lat ma, to ino lata po świecie, jako ten cygan: brudny, zamorusany, zwalany, po głowie się od robactwa wszelakiego drapie, bo tam ani grzebień, ani woda z mydłem nigdy nie doszły! Po drugie: zmieniać dziecku, jak można najczęściej, bieliznę i pieluszki, aby zawsze na czystem leżało. Prać mu często koszulki, chusteczki, kaftanki — wszystko, co nosi!

Nic i kąpiel nie pomoże, jeżeli dziecko się potem położy do kołyski zwalanej, niechlujnej, cuchnącej, w której od ciągłej wilgoci i brudu robactwo się gnieździ! Bardzo też na to zważać potrzeba, bo od tego dziecko nędznie rośnie, na skórze dostaje wyrzutów, pryszczy, krost różnych, a ciało mu się rani. (Czasem, jak gorąco jest, to dziecko, choćby i czysto trzymane, skórę ma w niektórych miejscach zaczerwienioną i bolącą: na to tylko ciepłą wodą zmywać, do sucha potem czystą miękką szmatką wytrzeć i kozłowym łojem smarować).

Po trzecie: izba, w której są dzieci, powinna być codziennie czysto wymieciona, okna w niej albo drzwi często otwierane, aby dobre powietrze było. Jeżeli jest druga izba, to dzieci podczas sprzątania do niej wyprowadzać lub z kołyską razem wynosić, a w tej pierwszej tymczasem zamiatać i wietrzyć. Jak jest tylko jedna izba, to dzieci czem pookrywać (małe można przykryć całe razem z kołyską, żeby mu brud i kurz do gardła nie leciały) i wtedy zamiatać, zawsze okna otwierając, lub drzwi na pole, nawet w zimie, bo zimno dziecku mniej zaszkodzi, niż zaduch, niż zepsute powietrze.

Opowiem Wam może kiedyindziej, jaka to straszna trucizna jest dla człowieka przebywać długo w zepsutem powietrzu, kiedy, naprzykład, do zamkniętej izby dużo ludzi się naciśnie.

A teraz jedno jeszcze i bardzo ważne Wam powiem. Oto do tej pory zachowuje się zwyczaj między kobietami, aby dziecko powijać. Okręcą tę biedną dziecinę powijakiem raz koło razu, ścisną tak, że ani rączką, ani nóżką ruszyć nie może i tak jak kołek musi ono leżeć... czasem i kilka dni nierozpowijana! Bo powijać to wiele czasu zabiera, a jak gospodyni ma robotę, to i nie może się wiele z dzieckiem bawić. A tymczasem dziecko skrępowane leży, członeczkami ani ruszyć nie może, powietrze do skóry mu nie dojdzie, powijak — zwłaszcza, kiedy mokry, zwalany — żre mu delikatne ciałko.... i ma tu dziecko być zdrowe! Mówią u nas, że dziecko nóżki i rączki będzie miało krzywe, jeśli się ich nie będzie powijało. Jakże to być może, aby Pan Bóg tak dziecko stwarzał, żeby Go potem, Mądrość Najwyższą, człowiek poprawiać musiał?!

Żadne stworzenie tego nie potrzebuje, żeby mu po urodzeniu nogi albo grzbiet wiązać, a Bogu dzięki, proste potem jest, a człowiek, to już taki nędznyby miał być?! Chyba, że kaleka jaka, ale to już nieszczęście i dopust Boży i nie poradzi na to tak

łatwo! Jak dla dorosłego człowieka chodzenie, ruch wszelki, nawet wysiłek, — jak dla dużego dziecka bieganie, skakanie, zabawa, — tak dla niemowlęcia: swobodne poruszanie całego ciała i wszystkich członków są koniecznie dla zdrowia i życia potrzebne. Dziecko więc małe powinno być tak odziane (nawet, kiedy jeszcze w kołysce leży), żeby nic jego swobodnemu poruszaniu się nie przeszkadzało. Niechże się rusza jaknajwięcej, rączkami, nóżkami wywija: od tego rośnie lepiej, od tego robi się silne, zdrowe, mocne. Włożyć mu trzeba odrazu wygodną, szeroką koszulkę krótką, albo na to jeszcze i kaftanek cieplejszy, — nóżki owinąć pieluszką jedną, albo dwiema, zwierzchu czemś grubszem przykryć — i dosyć. Tak naodziane i poruszać się może i ciepło mu i — jak potrzeba łatwo mu pościel czy pieluszki przemienić.

Najlepiej także dziecka nie kołysać: jak zdrowe, to i bez kołysania spać będzie, jak chore, to mu kołysanie nic a nic nie pomoże! Kiedy się już jednak kołysze, to chociaż uważać trzeba, żeby nie za bardzo: nie za mocno i nie za wysoko, bo to dziecku bardzo niedobrze robi.

A także pamiętajcie: nie nosić dziecka na ręku, nie sadzać go na sztorc zawcześnie. Niech się wyleży, niech nabierze sił i dopiero, jak samo dobrze głowę trzyma i zaczyna siadać, wtedy można i na ręce brać. Od zawczesnego noszenia często grzbiet się dziecku skrzywi i garb wyrosnąć może.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

Trzeci Zjazd Podhalan odbędzie się w dniach 9 i 10 sierpnia 1913 r. w Czarnym Dunajcu. Po zaproszenia należy się zwracać do sekretarza Komitetu Wyk. II Zjazdu Podhalan, p. Feliksa Gwiżdża, (Redakcya „Gazety Podhalańskiej“, Nowy Targ).

Wiadomości osobiste. Odwiedził nas w zeszłym tygodniu w Nowym Targu znany przyjaciel Polaków, Węgier, prof. Adorjan Diveky z Lewoczy. Pan profesor Diveky żywo interesuje się nietylko naszą przeszłością narodową w związku z dziejami państwa węgierskiego, ale także naszemi sprawami obecnemi, zwłaszcza sprawą polską na Spiżu i Orawie.

W sobotę dnia 26 lipca odwiedziła nas zaś literatka węgierska p. Lili v. Fabinyi, córka profesora wszechnicy kolozswárskiej. Panna v. Fabinyi, która również żywo interesuje się sprawami polskiemi, odbywa obecnie podróż naukową po Orawie.

Z Rady miejskiej. Dnia 23 lipca odbyło się pierwsze po wyborach posiedzenie nowotarskiej Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza Rajskiego. Posiedzenie to było poświęcone ukonstytuowaniu się Rady. Wiceburmistrzem został wybrany ponownie Wawrzyniec Ptaś, asesorami Jędrzej Bryniarski, radca Ignacy Moczydłowski i dr Ernest Geissler. Wybrano wreszcie komisye: gospodarczą, dla miejskich zakładów przemysłowych, rewizyjną, sanitarną, prawniczą, budowlaną, upiększenia miasta i komitet kościoła św. Anny oraz cmentarza. Do wszystkich komisyi odbyły się wybory na podstawie listy kompromisowej. Pierwsze posiedzenie odbyło się pod hasłem zgody.

Deszcz orderów spadł w niedzielę dnia 27 lipca na artylerzystów, przebywających obecnie na ćwiczeniach w Nowym Targu. Ordery otrzymali żołnierze, przetrzymani rok czwarty przy wojsku z powodu niespokojnych czasów. Podczas uroczystości wręczania orderów przygrywała muzyka wojskowa 56 pp. z Krakowa.

Aresztowanie. W Nowym Targu odstawiono do aresztów sądu powiatowego byłego pisarza sądowego Warpychę, który dnia 27 lipca rzucił się w stanie nietrzeźwym na swego pasierba i ciął go siekierą w głowę. Pasierbowi grozi poważne niebezpieczeństwo.

Jubileusz kapłański. Z Poronina donoszą nam: Dnia 22 lipca obchodził proboszcz poroniński ks. Franciszek Nycz, 25 lecie kapłaństwa. Na uroczystość tę zasłużonego kapłana zjechało się duchowienstwo z całego dekanatu nowotarskiego i z dalszych stron. Między innymi byli obecni ks. dziekan i prałat Krawczyński z Ludzimierza, poeta Jan Kasprowicz, pp. Uznańscy, artysta-malarz Jarocki, dyrektor Winkowski itd. Podczas uroczystości wygłoszono szereg mów, pod adresem jubilata. Serdeczne życzenia składała też przy tej sposobności jubilatowi ludność z całej parafii.

Nowy proboszcz w Zakopanem. Prezentę na opróżnione probostwo w Zakopanem otrzymał ks. dr. P. Frelek, proboszcz i dziekan w Sułkowicach

Minister Długosz w Zakopanem. W zeszłym tygodniu bawił przez kilka dni w Zakopanem minister dla Galicyi Wł. Długosz. Minister zwiedził między innemi wraz z małżonką wystawę polsko-czeską, oraz odbył wycieczkę do Morskiego Oka. Dnia 5 sierpnia wraca min. Długosz do Zakopanego na dłuższy pobyt.

Wycieczka Słowaków do Zakopanego. Dr Jur Janoška, adwokat z Trenczyna, organizuje wycieczkę Słowaków do Zakopanego dnia 18 bm. Pierwszego dnia wycieczka przybędzie przez Mięguszowieckie ku Morskiemu Oku, drugiego dnia ku pięciu Stawom Polskim i ku Siklawie, a następnie przez Zawrat do Zakopanego. Trzeciego dnia wycieczka zabawi w Zakopanem do obiadu, poczem uda się do Doliny Kościeliskiej i na Pyszną. Część wycieczki pójdzie pieszo dalej, część zaś z Zakopanego przez Nowy Targ i Suchą Górę wróci do domu pociągiem.

Ks. Franciszek Długopolski, którego prymicye odbyły się niedawno w Ludzimierzu, został mianowany wikarym w Brodach, w dyecezyi lwowskiej.

Z dyecezyi tarnowskiej. Nowo wyświęceni księża zostali przeznaczeni: ks. Baczewski Stanisław do Łącka,

ks. Japoł Stanisław do Limanowy, ks. Skibniewski Alojzy do Łącka. Przeniesieni: ks. Czapelski Ludwik z Łącka na administratora do Tylmanowy, ks. Łanowski Jan z Mszany Dolnej do Jakóbkowic, ks. Rojek Marcin z Otfinowa do Ochotnicy Górnej, ks. Orczyk Michał z Kolbuszowy do Mszany Dolnej, ks. Jachna z Tylmanowy do Uszwi i ks. Stosar Jakób z Limanowy do Lubziny.

Mianowania i przeniesienia. Sąd krajowy wyższy przeniósł kancelistę Wojciecha Lubowieckiego w Zakliczynie do Myślenic, oraz zamianował sierżanta 13 pułku piechoty Jana Wespera kancelistą dla Mszany Dolnej.

Zasiewy z grudnia. W swoim czasie donieśliśmy, że gazdowie w Ochotnicy siali 31 grudnia żyto. Niejeden, czytając to, ciekawy był, czy z tych zasiewów będzie jaka pociecha. Obecnie pokazuje się, jak nam donoszą, że żyto siane w tym czasie jest bardzo ładne i w niczem nie ustępuje innym zasiewom. Zresztą, jak góral przyzwyczaił się do zimy, tak też i jego zboża.

Powódź. Z Mszany Dolnej donoszą: Klęska powodzi, która przed kilku dniami nawiedziła okolicę, poczyniła wielkie spustoszenia. Zamożnym nawet gospodarzom grozi obecnie nędza. Nie brakło także ofiar w ludziach. Podczas nagłego wezbrania strumyka, zebrała się znaczna liczba osób na mostku, przyglądając się wzburzonym falom. W jednej chwili mostek załamał się i kilka osób wpadło do wody. Dzięki jednak przytomności umysłu i energii kilku mężczyzn, udało się nieszczęśliwych uratować. Kiedy stan wody zmniejszył się, zobaczono na dnie potoku zamulone zwłoki nieznanego mężczyzny

Pożar. W zeszłym tygodniu wybuchł pożar w domu przy uliczce, prowadzącej do rynku, w Mszanie Dolnej. Obawa rozszerzenia się pożaru była wielka, przy uliczce tej bowiem znajdują się parterowe domki z drzewa, kryte słomą. Pożar udało się jednak umiejscowić.

Powódź w szkole. Z Limanowej donosza, że oberwanie chmury na Podhalu dnia 17 lipca nawiedziło także gminy: Porębę Wielką i Olszówkę w powiecie limanowskim. Rozszalałe fale potoku górskiego w Olszówce, który z powodu silnej ulewy nagle wezbrał, uniosły w przeciągu trzech minut cały budynek szkolny i rozbiły go o pobliskie topole Razem z budynkiem zniszczone zostało całe mienie, owoc kikoletniej pracy gospodarstwa nauczyciela i żony jego, także nauczycielki. Oprócz tego zniszczone zostało także urządzenie izby szkolnej wraz z ławkami i szafą, zawierającą książki i akta szkolne. Rozpacz nauczyciela, który w jednej chwili postradał całe swe mienie, całkiem zrozumiała. Taki sam los grozi szkole w Porębie Wielkiej, do której coraz bardziej dobiera się rzeka i może wcześniej lub później zniszczyć szkołę.

Z biskupstwa spiskiego. Biskupstwo spiskie — jak nam piszą — poniosło w ostatnich czasach szereg dotkliwych strat. W ciągu sześciu tygodni zmarło tam czterech księży i to w młodym wieku. Jeden z nich, wikary od 3 zaledwie lat, bardzo gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej, ks. Władysław Muszkálay, był jedynakiem, synem wdowy, która ciężko pracowała na jego wychowanie. Wielkim smutkiem napełniła serca wiernych śmierć byłego proboszcza w Łapsach Niżnych na Spiżu, a ostatnio w Gombaszu na Liptowie, śp. ks. Franciszka Kompanika. Śp. ks. Kompanik czuł się już oddawna chorym i z porady lekarzy pojechał szukać zdrowia do Karlsbadu. Gdy miał już wracać z Karlsbadu do Gombaszu, nagle zmarł. Ciało jego sprowadzono do Gombaszu a dnia 21 lipca odbył się uroczysty pogrzeb przy udziale licznego duchowieństwa. Był więc obecny krewny nieboszczyka, ks. Celestyn Kompanik z Lewoczy, księża dziekani Piotr Krawec, Jan Hattyár, Marcin Pazurik, ks. Andrzej Hlinka, słynny kaznodzieja, proboszczowie z całej dyecezyi: ks. Odrobina z Matcoć, ks. Jancisko z Kiezmarku, ks. Haber z Toporc; ks. Mayś z Haligowiec; ks. Hattyár Stefan z Jablonki; ks. Brissák ze Zazriwy; ks. Vojtaszak z Wielkiej Wsi; ks. Dolyak z Chlebiny; ks. Bajesy z Cinikowej; ks. Hromada ze Stankowán; ks Králik z Komjatnej; ks. Janowcik z Likawki; ks. Kozsár z Mikułasza; ks. Smizar; ks. Höhr z Teplej; ks. Mihalik z Dowalo; ks. Kapitan z N. Lupčy; ks. Illecsko z Trnowca; ks Stano z Kważan; ks. Brtko z Proszéku; ks. wikarzy: ks. Kolcsák, Machay, Nadaskai, Förnötör, Schonwiesner i ks. Puhalla, obecny administrator w Gombaszu.

Nieboszczyk miał lat 45, księdzem był już 22 łata. Niech spoczywa w spokoju!

Zjazd Słowaków. W dniach 6 i 7 sierpnia odbędzie się w Turczańskim świętym Marcinie zjazd Słowaków. Zjazd ten będzie miał w tym roku charakter bardzo uroczysty z powodu 50-lecia stowarzyszeń słowackich „Muzeálnej sloveskej spoločnosti“ i „Živeny“.

Cofnięcie oskarżenia. Z Lewoczy donoszą, że węgierski prokurator państwa cofnął oskarżenie przeciw malarzom krakowskim, obwinionym o zabranie 3 ornatów z kościoła we Frydmanie, wskutek czego dnia 24 lipca obaj malarze zostali wypuszczeni na wolność.

Ulgi podatkowe dla rezerwistów. Rząd węgierski wydał doniosłe rozporządzenie w przedmiocie traktowania rezerwistów zapasowych, odbywających służbę liniową pod chorągwiami. Oto minister skarbu na Węgrzech rozporządził, że ci rezerwiści i rezerwiści zapasowi, którzy utrzymują rodziny, podczas swej służby wojskowej w 3 miesiące po wystąpieniu nie mogą być ścigani egzekucyami za zaległe podatki. Władze podatkowe otrzymały także prawo udzielenia powyższym kategoryom rezerwistów zwłoki do zapłacenia podatków, nawet jednorocznej. Należy się spodziewać, że władze skarbowe w Austryi jak najskwapliwiej będą naśladowały powyższe mądre zarządzenie węgierskiego ministra skarbu.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.